

Potomkowie zbuntowanego pułkownika. Cz. V

BUNTOWNIK

Z pięciorga dzieci generała Albrechta największą sławę, głównie jednak w historii Polski, zyskał najstarszy z synów – Christian Ludwig Kalkstein - Stoliński. To właśnie ów bohater powieści i filmu, którego sylwetkę już



Gen. Albrecht von Kalkstein,
ojciec zbuntowanego
pułkownika Christiana Ludwiga

Albrechta von Kalkstein.

z grubsza zarysowałem. To także przodek dziedzica podbarlineckiego Żydowa, gdzie pośród licznych rodzinnych pamiątek na poczesnym miejscu umieszczono portret polskiego pułkownika. A tak na marginesie, ten drugi XVII-wieczny obraz, o którym w swej relacji napomknął Klaus Karbe przedstawiał bez wątpienia ojca pułkownika – generała

O Trylogii Henryka Sienkiewicza, konkretniej zaś o jej drugim ogniwie: „Potopie” (1884-1886). Powieść tę, jak wiadomo, autor poświęcił inwazji szwedzkiej w 1655 roku i, na tle wydarzeń wojennych, wątkowi miłosnemu, splecionemu z dziejami grzechów i pokuty Andrzeja Kmicica.

Wspominam o tym dlatego, że ta najbardziej chyba znana Polakom postać literacka, jaką jest Kmicic, w swoim ogólnym zarysie zadziwiająco przypomina Christiana Ludwiga von Kalksteina. Owo niezwykle wprost podobieństwo przywołuję tu nie tylko celu łatwiejszego zobrazowania osoby pana na Wogau, lecz także z zupełnie innego, drażącego myśl powodu. Zakładam, że Kmicica zna dzisiaj każdy, a o Kalksteinie słyszeli tylko niektórzy. Mocno jednak rzuca się w oczy to, że obydwaj dzielni, acz nie pozbawieni skaz mężowie tworzą razem przystawalny do siebie duet. Duet ten sprawia wrażenie jakby Sienkiewicz kształtując w myślach pierwszoplanową figurę swej powieści wiele wątków zaczerpnął z życiorysu Christiana Ludwiga Kalksteina. Czy tak w istocie było? Pytanie to otwiera szerokie pole do dyskusji na ten temat.

Na kartach literatury

Syn generała, Christian Ludwig, to człowiek, którego nie mogła pominąć ani historiografia niemiecka, ani polska. W każdej z nich zapisał się jednak innymi zgłoskami. Historycy niemieccy uznali Ch. L. Kalksteina za typowego po wojnie 30 -letniej awanturnika, a nawet zdrajcę, który swoją bezmierną popędliwością i nieopanowanym językiem sam ściągnął na siebie nieszczęście. Tym tłumaczy się wydany na niego i wykonany w Kłajpedzie wyrok śmierci.

Polska historiografia natomiast widzi w nim oddanego sprawie przybranej ojczyzny bohatera, walczącego z poświęceniem o utrzymanie granic szarpanej ze wszystkich stron Rzeczypospolitej. Jego dramatyczny rys życia znalazł nawet oddźwięk w literaturze pięknej. Wspomniałem już o powieściach historycznych Eugeniusza Paukszty („Straceńcy” i „Buntownicy”) - nie wspominałem o niemieckojęzycznej prozie pióra Brachvogela pt. „Skala ze spiżu” (Der Fels von Erz)

W tym miejscu trudno oprzeć się pokusie, aby nie powiedzieć o jeszcze jednej powieści. Tej najgłośniejszej.

Samuel

Jak dowodzą literaturoznawcy Henryk Sienkiewicz przed przystąpieniem do pisania Trylogii sięgnął głęboko do archiwów. To stamtąd właśnie wydobyl Skrzetuskiego, nota bene autentycznego szlachcica wielkopolskiego o imieniu Mikołaj (ok.1613 – 1673). Podobnie stało się z Jerzym (nie z Michałem) Włodyjowskim - zawodowym żołnierzem żyjącym w latach ok.1620 - 1672, a także z Ketlingiem (właśc. Heykingiem).

A skąd wydobyl Kmicica?

Odpowiedź na to pytanie jest taka sama: również ze starych akt. Wertując pozostałe rękopisy autor Trylogii znalazł w nich informacje o pewnym XVII-wiecznym szlachcicu, którego życiorys z grubsza odpowiadał nakreślonej już w głowie wizji powieści. Człowiekiem tym był niejaki Samuel Kmicic, pułkownik wojsk polskich, pełniący zarazem funkcję chorążego orszańskiego i starosty krasnosielskiego. W zapisach

kronikarskich szlachcic ten jawi się dwoiście: z jednej strony jako dobry i znany z odwagi żołnierz, z drugiej zaś jako osobnik niezdiscyplinowany, a poza tym awanturnik i gwałciciel porządku publicznego. Zuch i chwał, ale też zawadiaka i wichrzyciel. Za swe łotrostwa skazany został na wypędzenie z kraju. Wyrok banicji zdjął z niego sejm dopiero w 1670 roku za zasługi położone w wojnach ze Szwedami i Moskwą. Przypomniano sobie wtedy, że Samuel był jednym ze współorganizatorów konfederacji wojskowej skierowanej przeciwko stojącemu po stronie Szwedów hetmanowi wielkiemu litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi /1655 r./. Po powrocie z wygnania Samuel dorobił się dużego majątku, a w 1676 roku został na-wet strażnikiem wielkim litewskim.

Także to, o dwuznacznym obliczu jegomości - według oficjalnej wersji - stał się pierwowzorem powieściowego bohatera.

Postać ta nie została więc wymyślona. O, nie! Szlachcic o takim nazwisku istniał naprawdę. Lecz, czy tylko on jeden posłużył za model autorowi Potopu? Mistrz Henryk nie zwierzył się z tego sekretu nikomu. Powiem ostrożnie: nigdzie nie zetknąłem się z taką informacją. Niepodobna jednak, aby szperając w archiwaliach nie natknął się w nich na najgłośniejszą w popotopowej epoce „sprawę Kalcksteina”, skoro wydobyl stamtąd o wiele mniej znaczące nazwiska Skrzetuskiego czy Wołodyjowskiego.

Dwaj panowie „K”

Życiorys Christiana Ludwiga Kalcksteina, jego gwałtowny i niepokonany charakter, ale też szaleńcza odwaga i nieprzewidywalność zachowań idą w parze z cechami, jakimi Sienkiewicz obdarzył główną postać „Potopu”. Podobieństwo losów obydwu bohaterów w wielu momentach jest uderzające. Z biogramu Kalcksteina zewsząd wyziera „rogata dusza pana Andrzeja”. Wierny przyjętej zasadzie noblista nie musiał więc (a raczej nie chciał) niczego wymyślać. Po co? Historia sama podsunęła mu właściwego, odpowiadającego realiom tamtych czasów człowieka. Mając do wyboru dwa przykłady autor stanął zapewne przed dylematem: Samuel, czy ten drugi. A jeśli ten drugi...?

Pisząc swe dzieło z myślą obudzenia świadomości narodowej Polaków i „ku pokrzepieniu serc” Sienkiewicz stanął przed wyborem najodpowiedniejszego swym zamysłem modelu.

Wybrawszy, musiał dokonać na nim pewnych, ważnych z tego punktu widzenia, zmian biograficznych upatrzonej postaci. Odpowiednio korygując, wpasować ja

w ramy powieści tak, ażeby stała się wzorem patriotyzmu i uosobieniem szlacheckich cnót (a trochę i niecnót - aby zbyt nie przesłodzić). Wyszperany gdzieś życiorys Kalcksteina (równolatka pana Andrzeja) nadawał się do tej roli w sam raz. Lepszego wzorca daremnie by ze świecą poszukiwać. Domniemywany odpowiednik Kmicica miał tylko jeden mankament: był z pochodzenia Niemcem. Żeby wykreować go na narodowego herosa należało zmienić mu nację, a przede wszystkim nazwisko. W czasach zaborów miało to niebagatelne znaczenie. Niemieckiej proveniencji obrońca Częstochowy i Rzeczypospolitej nie odpowiadał by zamierzonemu celowi autora ani też oczekiwaniom spragnionych polskości czytelników.

Z kłopotu tego wybawił pisarza autentyczny Kmicic. Ów Samuel. Samuel Kmicic był Polakiem z krwi i kości. Problem tkwił tylko w tym, że jego życiorys zbyt gęsto upstrzony był ciemnymi plamami. Co prawda Kalckstein, zwłaszcza na początku swej życiowej drogi też nie przypominał kryształ. Ani więc jeden, ani drugi nie nadawał się do wiernego skopiowania. Jednego i drugiego należało poddać odpowiednim zabiegom kosmetycznym, tak, aby - pojedynczo lub razem - mogli przybrać pożądaną kształ. Toteż Kalcksteina mistrz pióra przemianował na Kmicica, pozostawiając temu pierwszemu początkową literę „K”. Od Samuela natomiast zapożyczył pełne nazwisko, pełnią przez niego funkcję tudzież parę innych faktów. Pozostała reszta, to, wypisz wymaluj: Kalckstein!!!

Starosta olecki

Hipotetyczny prototyp Kmicica, Christian Ludwig von Kalckstein, podobnie jak „pan Andrzej”, był postacią niezwykle barwną, a przy tym niepokorną i żądną przygód. Urodzony w 1627 roku* od młodości przeznaczony był do służby wojskowej. Zgodnie z wolą swego ojca, gen Albrechta von Kalckstein, Christian w młodym wieku wyjechał do Francji, by tam uczyć się sztuki wojennej. W kraju nad Sekwaną zaciągnął się do armii Ludwika XIV, gdzie militarną biegłość doskonalił pod kierunkiem słynnego Henryka Turenusza. Wkrótce porzucił służbę w szeregach „Króla Słońce” albo też, jak twierdzą inni, wydalony z niej został za niesubordynację i złe prowadzenie się. Skąd my to znamy? Czyż nie takim samym swawolnikiem był na początku Andrzej Kmicic? Samuel zresztą też nie był lepszy.

Po opuszczeniu Francji Ch. L. von Kalckstein ruszył ku wschodowi, na Litwę. Nad Rzeczpospolitą Obojga Narodów zaczęły gromadzić się już w tym czasie czarne chmury. Książę Paweł Sapieha pospiesznie formował



Chrystian Ludwig von Kalckstein. Portret przedstawia młodego Ludwiga (w wieku ok. 20 lat), prawdopodobnie z okresu, kiedy przebywał we Francji

nowe pułki w swej prywatnej armii. Christian Ludwig zaciągnął się tym razem do litewskiego pułku cudzoziemskiego autoramentu. Wtedy to związał się z polską szlachtą. Przyjaźniąc się z „panami braćmi” szybko nauczył się języka polskiego. Musiał jednocześnie wykazać się dużymi zdolnościami, ponieważ już w wieku 27. lat (w 1654 r.) dosłużył się w armii polskiej stopnia podpułkownika.

W rok później (1655) wybuchła wojna ze Szwecją, zwana „potopem szwedzkim”. Ppłk. Christian Ludwig v. Kalckstein porzucił służbę w wojsku polskim i przeszedł na żołąd elektora brandenburskiego (Kmicic też uległ namowom i argumentom Radziwiłła - ta analogia jest nieprzypadkowa). Powierzono mu tam dowództwo nad pułkiem piechoty (1 000 ludzi) i sześciuset dragonami. W następnym roku (1656) wchodzący w skład armii pruskiej pułk Kalcksteina wziął udział w kampanii przeciw Polsce. Ppłk. Christian Ludwig musiał się wówczas dobrze zasłużyć, skoro w nagrodę otrzymał starostwo oleckie, które elektor w pierw odebrał jego ojcu, gen. Albrechtowi Kalcksteinowi (w 1657 r.). Była to niewątpliwie próba skłócenia go z ojcem, zmierzająca zarazem do pozyskania młodego Kalcksteina w walce ze stanami pruskimi. Próba ta, jednakże nie powiodła się. Jedyne, co elektor uzyskał, to skłócił syna z ojcem.

Urząd ziemski starosty oleckiego Christian Ludwig v. Kalckstein piastował 4 lata /paralelnie: Andrzej Kmicic nosił ziemski tytuł honorowy „chorążego orszańskiego”. Jesienią 1660 roku z powodu rzekomych nadużyć został zawieszony w czynnościach starosty. Tak naprawdę padł ofiarą intrygi.

Po polskiej stronie

Jeszcze tego samego roku (1660) znowu zaciągnął się do armii polskiej, gdzie w rok później otrzymał rangę pułkownika. W czasie pełnienia służby wojskowej Christian Ludwig pozostawał w stałym kontakcie z

opozycją pruska. Cały czas szukał zwolenników dla swej idei związku Prus Książęcych z Polską, starając się pozyskać dla tej idei magnatów litewskich (m.in. księcia Pawła Sapiehę i podkanclerzego Aleksandra Naruszewicza). Nieustannie namawiał ich do zbrojnego zamachu i wtargnięcia na terytorium elektorskie, obiecując poparcie tamtejszej ludności niezadowolonej z hohenzollernowskich rządów. Gotów był nawet maszerować na czele pierwszego oddziału. Nasuwa się tu kolejna analogia z fabułą Potopu - Kmicic/Babinicz też na czele swego oddziału osłaniał powrót do kraju króla Jana Kazimierza.

W wojnie z Moskwą

W latach 1663-1664 Kalckstein, jako pułkownik polskiej dragonii wziął udział w kampanii moskiewskiej. W walkach toczonych na terytorium państwa carów dostał się do niewoli rosyjskiej. Miało to miejsce 20 marca 1664 r. w potyczce pod Starodubem. Razem ze swym panem w pęta wpadł nieodstępujący go ani na krok węgierski sługa Kasper Pilz. Kasper oddany był swemu pułkownikowi ciałem i duszą i w każdej chwili gotowy spełnić wszelkie jego życzenia. W moskiewskim jarzmie obaj spędzili prawie rok - nie mieli nikogo, kto by się za nimi wstawił albo dokonał wykupu. Nie wiadomo jak długo przysłoby im tam jeszcze pozostać, gdyby nie ich żądne czynów „rogate dusze” - jak temperamenty nieodłącznych towarzyszy broni określił by Sienkiewicz.

Nietrudno zauważyć, że w duecie tym osoba i przywiązanie Kaspra zadziwiająco przypomina „wiernego wachmistrza Sorokę” z Potopu. Uderza tu ponadto osobliwa zbieżność rang obydwu wojaków - Kasper również był wachmistrem.

Pewnego dnia 1665 roku obojgu udało się jednak zbiec z niewoli i po wielu perypetiach powrócić na ziemię litewską; do swego pułku. Niestety, zabrakło tam już dla nich miejsca. Wkrótce po powrocie regiment dragoński Kalcksteina „ordynansem” hetmana wielkiego litewskiego Michała Paca został rozwiązany (dekretem z 30 stycznia 1666r.). W zaistniałej sytuacji Christian Ludwig v. Kalckstein zmuszony został do opuszczenia Litwy i do powrotu w rodzinne strony. Pozostając nadal w konflikcie z władzami elektorskimi i, niestety, także z własnym ojcem, osiadł na jakiś czas w majątku swej żony Marii Elżbiety (w Romitten).

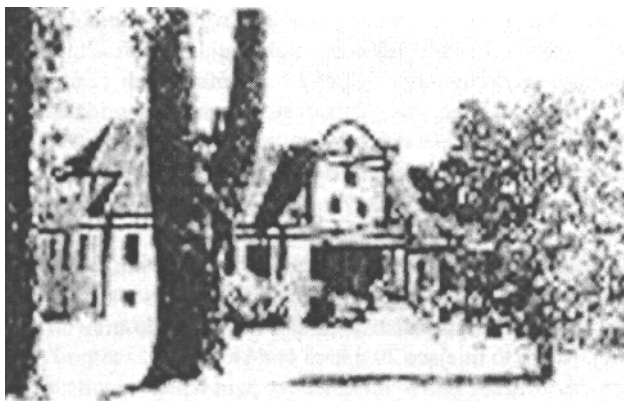
Oskarżony i uwięziony

Dalsze koleje życia starosty oleckiego nie były jednak już tak pomyślne, a jego finał - wręcz tragiczny. Od tego

momentu zbieżność z bohaterem Potopu ulega raptownej zmianie. Kmicic też wprawdzie wrócił do swoich dóbr (i do Oleńki), ale tam, odwrotnie niż Kalcksteina, chorążego orszańskiego czekała zasłużona nagroda. Sienkiewicz, krzepiąc serca Polaków, takim właśnie szczęśliwym akcentem postanowił zakończyć Potop.

Zgoła inaczej potoczyły się dalsze losy Kmicicowego odpowiednika. Po powrocie z niewoli zamiast nagrody Christian Ludwig zetknął się z niewdzięcznością. W domu również nie czekał na niego spokój. Z władzami był w złych stosunkach, a na domiar złego jeszcze silniejszy cios spotkać go miał ze strony najbliższej rodziny.

Chociaż z ojcem skłócony był już od kilku lat, lecz mimo zwaśnienia generał Albrecht zachował się wobec niego wielkodusznie. Tuż przed samą śmiercią uczynił starszego, acz niepokornego syna swym spadkobiercą, zapisując Christianowi Ludwigowi rodowe dobra Knauten**. Wkrótce po owym pojedynczym akcie generał zmarł (6 czerwca 1667 r. w Królewcu). Testament zawierający ostatnią wolę ojca wzbudził zazdrość młodszego syna - elektorskiego ppłk. Krystiana Albrechta /brata spadkobiercy/. W rozgorzały spór o korzystniejszy podział majątku po zmarłym ojcu dały się wciągnąć także dwie siostry: Ludwika Jadwiga von Keller i Maria Zofia von Lobel.



Dawny Dwór w Knauten. Przebudowany ok. 1674 r. dotrwał do końca II wojny światowej. Przypuszczalnie splądrowany a potem spalony do gruntu przez Armię Czerwoną.

Zawistny brat działając w porozumieniu z siostrami oskarżył Chrystiana Ludwiga o spisek i zdradę stanu, a ponadto o obrazę majestatu księcia elektora. Wielki Elektor, który w Prusach Książęcych czuł się wciąż niepewnie i wszędzie dopatrywał się wrogów skrzętnie skorzystał z nadarzającej się okazji, jaką podsunęły mu rodzinne niesnaski. Natychmiast powołał specjalną komisję śledczą i, w następstwie, postawił niepewnego sobie oficera przed sądem. Uwięzionego w cytadeli królewieckiej niepokornego poddanego sąd skazał na karę

dożywotniego więzienia. Karę tę, w wyniku wstawiennictwa m. in. księcia Bogusława Radziwiłła, a nawet samej elektorowej, Książę Elektor wspaniałomyślnie zamienił na grzywnę 10 000 talarów, obniżając ją potem do połowy /5 000 tal./ Była to, mimo wszystko, suma bardzo wysoka i w rzeczy samej trudna do spłacenia, ale dzięki tej zamianie Kalckstein odzyskał wolność. Pozwolono mu nawet, aczkolwiek pod kontrolą władz, zamieszkać w odziedziczonym Knauten. On jednak nie chciał płacić tak wysokiej kary, zabiegając o odroczenie płatności grzywny. Wreszcie odmówił w ogóle płacenia.

Ucieczka

Od tego momentu wypadki zaczęły toczyć się w lawinowym tempie. Nękany bezustannie coraz bardziej surowymi upomnieniami, a obawiając się ponownego aresztowania, Kalckstein, na wszelki wypadek, zaczął szykować się do ucieczki. Była to ostatnia chwila, ponieważ 7 marca 1670 r. elektor wydał już rozkaz, aby jego regenci „Kalcksteina wzięli za łeb i pod strażą do więzienia w Królewcu odstawili”.

Na szczęście wiadomość o tym rozkazie przechwycona przez przyjaciół Christiana dotarła do Knauten szybciej od brandenburskich dragonów. Zdyszany posłaniec przywiózł ją późnym popołudniem 9 marca 1670 roku.

Powiadomiony w porę o grożącym mu lada godzinę niebezpieczeństwie Christian Ludwig wieczorem tego samego dnia zaczął pakować kufry z odzieżą i żywnością, pospiesznie liczył pieniądze, kompletował broń i wydawał ostatnie polecenia. Przed północą był już gotów do ucieczki. Jeszcze tylko wzruszające pożegnanie z żoną, dziećmi oraz z przyjaciółmi i... o północy wyładowane po brzegi sanie ruszyły w drogę, kierując się ku polskiej granicy. Oprócz stangreta, pułkownikowi w ucieczce towarzyszył tylko jeden służący. Był nim prawdopodobnie wierny mu do końca wachmistrz Kasper Pilz. Po czterech dniach podróży sanie z uciekinierami stanęły w Warszawie.

Ostatnie lata bohatera kilku powieści (a także filmu płaszczka i szpady) w ogólnym zarysie nakreślił już dziedzic Żydowa - rotmistrz Ludwig von Kalkstein. Jego słowa, za pośrednictwem Klause Karbego, przytoczyłem już wcześniej przy prezentacji tej arcyciekawej historycznej postaci (patrz: Cz. III).

Dla ścisłości muszę dodać, że zrelacjonowana przez Karbego opowieść jego wuja zawierała zaledwie skrót bujnego życia XVII-wiecznego orędownika polskości; człowieka, którego „intelektualne oblicze” spoglądało z

portretu na opowiadającego rotmistrza i na wsłuchanego słowa wuja młodego gimnazjalistę***.

Dziedzic Żydowa nie wiedział jeszcze o tym, że za kilka lat jego samego spotka prawie ten sam tragiczny kres jak tego, o którym wtedy opowiadał. Los tym smutniejszy, że patrzący nań z obrazu przodek, mimo wszystko, nadal żyje w pamięci ludzkiej poprzez utrwalenie go na kartach historii. Niestety, wokół osoby życzliwego Polakom rotmistrza zapanowało grobowe milczenie.

Co sprawiło, że jego ciała nie złożono w rodzinnym grobowcu (?) i jakąż to popłataną drogą sławny ród Kalcksteinów trafił z Prus Wschodnich do podbarlineckiego Żydowa? Cdn.

Kazimierz Hoffmann

Ilustracje zamieszczone w cz. V. pochodzą ze zbiorów Wulfa D. Wagnera. Z internetowych „głębin” wydobyte zostały w Poznaniu przez P. Cicheckiego.

* W dobrach Kalcksteinów w Bautzen, czyli w dzisiejszym Budziszynie;

** Około 1640 r. dobra Knauten (Prudki) gen. Albrecht v. Kalckstein wykupił od Erharda von Kuenheim. Dziadka tegoż właśnie Erharda (Georga Starszego) w 1543 roku leczył w owym Knauten sam Mikołaj Kopernik (1473-1543), który jak wiadomo, był także lekarzem

*** Wg uzyskanej w ostatniej chwili informacji Klaus (Mikołaj) Karbe, na miesiąc przed oddaniem do druku niniejszego odcinka za-kończył swą ziemską wędrówkę. Zmarł we wrześniu br. (2006) w Poczdamie.